

EDMUND WILCZOPOLSKI

ur. 1929; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, dzielnica Wieniawa, handel, handel żydowski, sklep Gryzoleta, Morajne

Żydzi w przedwojennym Lublinie

Podział, że tak się wyrażę, pod względem ekonomicznych możliwości był przed wojną wśród Żydów. Zresztą, mówiąc nawiasem, wśród Polaków też był podział, taki dzielnicowy. Żydzi zamożni mieszkali na Chopina przede wszystkim i na Krakowskim. Biedniejsi Żydzi, tacy rzemieślnicy drobniejsi, mieszkali troszkę dalej od tych ulic. Na Granicznej był szewc Żyd jeden i chyba jeden Polak czy dwóch Polaków. Ten Żyd był bardzo biedny, bardzo biedny. To był starszy gość, szkoda mi go było, bo w warunkach pracował podłych, mało zarabiał. [Nie było dokładnej granicy, obie te grupy się] przenikały, ale centra były wyraźnie wydzielone. A Żydzi biedni, to już mieszkali między innymi na Wieniawie, tam na końcu ulicy Długosza, Króla Leszczyńskiego i Snopkowskiej, to było jedno takie centrum żydowskie, które ja pamiętam, a drugie to było Podzamcze, to już znane. Pamiętam Kalinowszczyznę, czyli peryferyjne, jak na owe czasy, rejony. To inaczej dzisiaj wygląda, dajmy na to Czechówka, która przecina Lubartowską, dzisiaj jest zakryta, a przedtem to był sobie taki mostek na Lubartowskiej i ta Czechówka płynęła, i tam jak się coś handlowało, to do tej rzeczki się rzucało. To dzisiaj jest nie do pomyślenia, ale wtedy to normalne było.

Była taka sytuacja, że Żydzi zamożni byli negatywnie nastawieni do tych biednych. Często używali takiego epitetu „ty parchu”, sami na siebie. Były antagonizmy między nimi, taka niechęć. Było masę handlowców, oni byli w Śródmieściu. Ja doskonale zapamiętałem takiego Gryzoleta, [który miał sklep z garniturami] na Królewskiej. On wychodził przed sklep, tam był personel, dyscyplina nieprawdopodobna. Ilość tych garniturów... nie jak dzisiaj, tylko jeden rząd garniturów, drugi rząd garniturów na górze, trzeci rząd garniturów. Specjalne takie do zdejmowania mieli urządzenie. Wychodził przed sklep, zobaczył gościa źle ubranego, „Proszę pana, proszę do mnie, pan się u mnie ubierze”, „Ale ja nie mam pieniędzy”, „Ja mówię, że pan jest źle ubrany i pan powinien mieć przyzwoite ubranie, lepsze, a nie takie. Niech pan idzie,

będzie pan miał ode mnie”, „Nie mam pieniędzy”, „O pieniądzach potem, na razie niech pan przyjdzie, to pan obejrzy”. I ten gość chciał, nie miał pieniędzy, Żyd mu na raty to rozpisywał. Chodził za klientem. Jakie ogromne sklepy mieli obuwnicze na Starym Mieście. Ja nie wiem, czy to gdzieś ktoś wspominał, czy nie. Te, co dzisiaj są, to chyba są mniejsze od tamtych zwykle. A wybór jaki był tego obuwia, bo Żydzi to mieli taką głowę, że nie wiem – od najdroższych wypraw skóry, do takich mocnych, masywnych, delikatnych, wszystko było. Ogromny sklep to był, tu zaraz jak się wchodzi w bramę Krakowską, po lewej stronie. Taka ciekawostka, że cztery lata temu szedłem ulicą Probstwo i proszę sobie wyobrazić, że przed domem leży płyta wejściowa do sklepu z takimi literami „Gryzolet”. Przed wejściem do sklepu Gryzoleta była płyta kamienna z takimi odlewanyymi dużymi jasnymi literami „Gryzolet”. I ja, będąc cztery lata temu przed domem prywatnym jakimś na Probstwie, tę płytę sprzed wejścia do sklepu na Królewskiej zobaczyłem. Oniemiałem.

Umieli Żydzi handlować, mieli taki talent, z Polaków to mało który im dorównywał. Żyd był z inicjatywą, on w takim gościu poruszającym się, chcącym coś kupić, widział pieniądze – ty potrzebujesz, ja to mam, ja ci sprzedam, ty dostaniesz, a ja zarobię na tym. A Polacy nie. Polacy mieli ceny sztywne, nie mieli takiej inicjatywy jak Żydzi. Byli dobrzy, byli świetni kupcy polscy, tu w Lublinie na przykład, mieli duże zakłady, polscy kupcy, ale Żyd to od takiego najmniejszego Moszka, jak to się mówi, już kombinował. Jeżeli chodzi o handlarzy żydowskich, z nimi się dobrze handlowało i ludzie nie narzekali na Żydów. Żyd zawsze spuścił – no to ma tutaj pan towar, to tańszy, to gorszy, dopasowany do możliwości finansowych. Nie było sztywnych cen, tak jak dzisiaj, że idzie się do sklepu, [jest cena] i koniec – niech się zepsuje, niech zgnije, niech pójdzie na nie wiadomo co, tylko był towar jeden chodliwy, drugi niechodliwy, jeden ładniejszy, jeden lepszy, drugi gorszy, u Żydów był wybór, zawsze był wybór. U Polaków nie było wyboru. Tak że Żydzi przebijali [Polaków], zresztą im pozostało to do dnia dzisiejszego w skali ogólnoswiatowej – tam gdzie Żydzi, tam handel. Mówiąc nawiasem, oni byli zmuszeni do handlu, bo tego im nie wolno było, tego nie wolno było robić, a handel był taki, że dawał tę możliwość [utrzymania się].

Handlowali nie tylko w Lublinie, po wsiach również jeździli, skupowali skóry, cielęta kupowali, bo dla nich cielę to zawsze było dobrym artykułem.

Morajne z kolei bank miał na Kapucyńskiej, ogromny. Wiem, że tam obroty finansowe szły nie z tej ziemi. To był bank, bo wiem, że miał ogromne podziemia i ogromne zasoby tam były pieniędzy różnego rodzaju. Niemcy w czasie okupacji wykorzystywali [te podziemia], szczególnie w ostatniej fazie wojny, jako magazyny broni, amunicji.

Co ciekawe, że tu w Lublinie bardzo nianie były [popularne] u Żydów bogatych. [Ważne], żeby to Polki były, jak Żyd był zamożny i miał dzieci małe, to bardzo chętnie brał Polkę, nie wiem, czym się powodowali.

Data i miejsce nagrania	2012-10-08, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"